



Informacje o książce

Autorka: Justyna Krajewska
Wydawca: Instytut Wydawniczy Erica
Rok wydania: 2016
Stron: 250
Wymiary: 23 x 16 x 2 cm
Oprawa: twarda
ISBN: 978-83-65310-52-1

Recenzja

Dobrze, że ta książka powstała. Może chwilami wydawać się nieco cikliwa współczesnemu czytelnikowi – ale stanowi wspaniałą wycieczkę w przeszłość, jak i okazję do poznania wielu ciekawych ludzi, poszukania odpowiedzi na kilka ważnych pytań.

Zupełnie nie wiedziałem, czego się po niej spodziewać. Kolega wręczył mi ją pod pomnikiem Starzyńskiego i kategorycznie nakazał przeczytanie... Sądząc po tytule, spodziewałem się rozmów o tym, jak mieszka się w Warszawie znanym osobom – na pierwszy rzut oka za oko to łapie z okładki Englert...

Czytając wstęp, poczułem się nieswojo. Nie chodzi o to, że zrozumiałem, iż czytałem będę głównie o historii. Podobał mi się też pomysł, by pokazywać ją z perspektywy osobistych przeżyć – to pozwala czytelnikowi dobrze poczuć rzeczy, które najczęściej zna tylko z ekranu itp. i nieuchronnie traktuje jak swoistą bajkę. Podobało mi się, że książka ma w zamierzeniu nie tylko dostarczać informacji, ale przez plastyczność i intymność wspomnień ma też niejako poszerzyć naszą świadomość – „nic nie wygląda już tak, jak przed podróżą”. To, co początkowo uznawałem za chwyt marketingowy – rozmowy wyłącznie z bardziej znanymi, a nie „szarymi” mieszkańcami stolicy, okazało się brać z chęci przedstawienia nam prawdziwych bohaterów, przywrócenia temu słowu głębszego znaczenia. I to mi się spodobało, bo współczesna kultura wydrwiwa wszystko w czambuł, co zwykle nawet lubię... ale czasem owa kultura przebiera miarę i sprawia, że nic w życiu nie wydaje się ważne, no może poza rozmiarami ogórków UE i prawami LGBT. – W tym momencie zrozumiałem też i doceniłem wyrafinowany zabieg psychologiczny Kolegi, który wyznaczając nam na miejsce spotkania pomnik Starzyńskiego, przywoływał ducha wartości... Genius loci i inne trudne wyrazy!

Natomiast kawałek dalej w głąb wstępu zdziwił mnie styl Autorki. Wydał mi się pełen już nie tylko wzruszenia, ale emfazy. Jeszcze przy frazach w rodzaju „nadwiślańskie poranki (...) to wizje, których nie da się zastąpić niczym innym” czułem po prostu, że autorka jest zaangażowana w temat. Ale kiedy przeczytałem „Warszawa, miejsce spokoju mej duszy, ogniwo napędzające mnie do życia” westchnąłem. Daleko jestem od wzniosłości, która w moim wyobrażeniu często ociera się o cukierkowość i tanie westchnienia. Jednak muszę od razu powiedzieć, że w miarę dalszej lektury nabrałem o Autorce lepszego zdania. Z każdego jej komentarza biła taka szczerza pasja... zacząłem podejrzewać, że to ja byłem skażony zgorzkniałym cynizmem naszej epoki, a ona pisała po prostu z takim uczuciem, jak to się dawniej robiło. Szczerze dzieliła się swoimi wzruszeniami. I nauczyłem się to tolerować, a nawet w końcu spodobało mi się, gdyż dopełnia obrazu dawnych wartości i dawnego rozumienia słów takich, jak bohaterstwo. Zaznaczam też wyraźnie, że owe „pasyjne” komentarze stanowią jedynie oprawę bardzo ciekawych i pełnych konkretów rozmów.

Czytając dalej, natknąłem się na zdjęcie Stefana Klemensa Bałuka, ps. konspiracyjny Starba/Kubuś. Ze wstydem przyznam, że wcześniej o Nim nie słyszałem. Na początku każdej rozmowy Autorka daje krótki biogram rozmówcy, więc czytając długą listę iście heroicznych czynów, wstyd za swą niewiedzę poczułem od razu... Po czym zanurzyłem się w pierwszą rozmowę... i popłynąłem. Wszyscy ludzie, których spotyka Autorka, są po prostu niezwykle ciekawi. Dość skrótowi w swych wypowiedziach, ale bardzo rzeczowi. Autorka pyta ich nieraz o uczucia, im zaś wyraźnie przed oczami stają chwile... nie tyle może zawsze najważniejsze, co najbardziej intensywne. Opisują swe przeżycia w starannie dobranych słowach, a my faktycznie mamy poczucie, że razem z nimi na moment cofamy się w czasie.

Książka zawiera wywiady z dziewiętnastką ludzi, którzy dorastali przed Wojną, a zarazem albo oni sami, albo ewentualnie ich najbliżsi odgrywali wielką rolę w życiu miasta. – Na pewno są to wszystko osoby barwne, a dużo z ich humoru i oryginalności przenika do książki. Mimo nieuchronnej skrótowości i standaryzacji wywiadów jest to świetna okazja do spotkania ludzi wyjątkowych, do poznania nowych, kolorowych sposobów patrzenia na świat. – Zarazem wielu z bohaterów książki sami z siebie chcielibyśmy poznać. Są to albo sympatyczne „gwiazdy z ludzką twarzą”, jak Kobuszewski, albo ludzie z rodzin, które kształtowały smak i nastrój dawnej Warszawy i do dziś budzą skojarzenia typu „jak przed wojną” w odniesieniu do charakteru, gustu i jakości. Mówimy to o ludziach najbliższych np. legendarnemu cukiernikowi Bliklemu, sławnemu przedwojennemu wydawcy Gebethnerowi, kultowemu piosenkarzowi Foggowi... Ktokolwiek z tych gigantów kultury i gospodarki żył w momencie pisania książki, oczywiście występuje osobiście, nie przez potomków – tak jest choćby z Bohdanem Tomaszewskim. Plejadę uzupełniają osoby o nazwiskach mniej może rozpoznawalnych, ale którzy niejako kładli fundament pod ówczesne życie, kształtowali je na co dzień – jak przemysłowiec Kordian Tarasiewicz (swoją drogą, rodzice mieli tupet z tym imieniem!), Juliusz Kulesza z wytwórni Papierów Wartościowych (który zachował niezwykle plastyczne wspomnienia wielu szczegółów ówczesnego życia), i inni.

Nie zabrakło zdjęć – ze względu na epokę oczywiście czarno-białych. Widzimy portrety naszych bohaterów, ale także scenki charakterystyczne dla epoki. – Raz to może być powstańcza barykada, kiedy indziej wnętrze domu towarowego czy plakat reklamowy... Ma się wrażenie, że zdjęcia zostały dobrane i przesiane bardzo starannie, rzeczywiście oddają ducha

swych czasów.

Wspólnym mianownikiem większości bohaterów jest to, że brali udział w Powstaniu Warszawskim. Nie stanowi ono absolutnie tematu jedyne, a nawet trudno powiedzieć, czy główny – ale na pewno jest nieuchronną kulminacją i puentą każdej niemal opowieści. Z tym, że bardzo niewiele tu krwawych wspomnień frontowych, to raczej zapamiętane na całe życie wrażenia, smaki, obrazy wypalone pod siatkówką... Niejako album słowem malowany. No i powracające nieuchronnie pytanie – czy było warto? Ono majaczy w tle każdej z czułością wspominanej, pięknej chwili dawnej Warszawy. Głównym bohaterem pozostaje samo miasto. Znajdziemy niemało opowieści o czasach przedwojennych, nie brak i historii późniejszych. Temat Powstania jest jednak jak najbardziej naturalny, nawet nie tylko ze względu na dobór rozmówców autorki. – Książka przesycona jest miłością do Warszawy dawnej, dla której Powstanie jest jaskrawą cezurą. Myślę, że każdy, komu to miasto jest bliskie, nosi w sobie jątrzące pytanie – czy było wolno, czy trzeba? Pomijając wszelkie polityczno-wojskowe niuanse, mamy tragiczne poczucie, że ludzie w tamtej epoce nie wyobrażali sobie innego zachowania, i to czyniło ich pięknymi – a zarazem nieuchronnie skazywało na zagładę... Rozmowy w książce nie narzucają żadnego poglądu, ale dzięki inteligencji rozmówców i wrażliwości autorki pozwalają lepiej oswoić, wczuć się w ten niezwykle stan. Z jednej strony w niezwykle hart ducha, jaki dotykał nawet zwykłych ludzi w nieludzkich czasach okupacji, a z drugiej – rozpacz, kiedy wszystko ginęło, kiedy ginęła właściwie cała cywilizacja.

Niezależnie od mnóstwa anegdotek, mam poczucie, że książka umożliwiła mi: poznanie ciekawych ludzi, wczucie się w niby przebrzmiały, ale przecież i na nas wpływający sposób myślenia, wreszcie dotknięcie tragedii na miarę biblijną, a w dodatku tak nam bliską... Dlatego, mimo iż lektura wymagała ode mnie nieco cierpliwości, bardzo się cieszę, że ta książka trafiła w moje ręce. Na pewno będę się zastanawiał, pod jakim pomnikiem Kolega wyznaczy mi spotkanie następnym razem.

Autor: *Michał Eysymont*

Opublikowano 19.09.2016 r.